*Sempé i Goscinny „Mikołajek”*

 Dziś pani nie przyszła do szkoły. Staliśmy w szeregu na podwórzu i mieliśmy już wchodzić do klasy, kiedy nasz wychowawca powiedział:

- Wasza pani zachorowała.

 A potem pan Dubon, wychowawca, zaprowadził nas do klasy. My go nazywamy „Rosołem”. Oczywiście wtedy, kiedy tego nie słyszy. Nazwaliśmy go tak, bo on ciągle mówi: „Spójrzcie mi w oczy”, a na rosole są oka. Ja z początku nie mogłem się w tym połapać, ale starsze chłopaki mi to wytłumaczyli.

 Rosół ma duże wąsy, często wlepia kary, nie ma z nim żartów. Byliśmy więc niezadowoleni, że będzie nas pilnował, ale na szczęście powiedział nam w klasie:

- Nie mogę z wami zostać, bo muszę być u pana dyrektora. Spójrzcie mi w oczy i obiecajcie, że będziecie grzeczni.

 Wszystkie nasze oczy spojrzały w jego oczy i przyrzekliśmy. Zresztą my zawsze jesteśmy zupełnie grzeczni. Rosół miał jednak jakieś wątpliwości i zapytał, kto jest najlepszy w klasie.

- Ja, proszę pana! – powiedział Ananiasz z dumą.

 To prawda, Ananiasz jest pierwszym uczniem, a także pieszczoszkiem naszej pani; my go za to nie lubimy, ale nie możemy go przetrzepać, ile razy chcemy, przez to, że nosi okulary.

- Dobrze – powiedział Rosół. – Usiądziesz na krześle pani i będziesz pilnował kolegów. Ja od czasu do czasu wpadnę zobaczyć, jak się zachowujecie. Powtórzcie zadane lekcje.

 Rosół wyszedł, a Ananiasz, bardzo zadowolony, usiadł za stołem pani.

- A więc – powiedział Ananiasz – miała być teraz arytmetyka; weźcie zeszyty, rozwiążemy zadanie.

- Nie zwariowałeś przypadkiem? – zapytał Kleofas.

- Kleofasie, proszę bądź cicho! – krzyknął Ananiasz, który widocznie uważał, że jest naprawdę naszą panią.

- Chodź tu do mnie i powtórz, co powiedziałeś, jeśli jesteś mężczyzną! – powiedział Kleofas, ale drzwi klasy otworzyły się i wszedł Rosół z bardzo zadowoloną miną.

- A! – powiedział. – Stanąłem przy drzwiach i słuchałem. Hej, ty tam, spójrz mi w oczy! – Kleofas spojrzał, ale to, co zobaczył w oczach Rosoła, nie sprawiło mu specjalnej przyjemności.

- Będziesz odmieniał: „Nie powinienem być ordynarny wobec kolego, który ma zadanie pilnować mnie i który mi poleca rozwiązywać zadanie arytmetyczne”.

 To powiedziawszy Rosół wyszedł, ale obiecał nam, że jeszcze wróci.

 Joachim ofiarował się, że stanie przy drzwiach, żeby nas uprzedzić, jak Rosół będzie szedł; zgodziliśmy się na to wszyscy prócz Ananiasza, który krzyczał:

- Joachim, na miejsce!

 Joachim pokazał Ananiaszowi język, usiadł przy drzwiach i patrzył przez dziurkę od klucza.

- Joachim, czy nie ma nikogo? – spytał Kleofas.

Joachim powiedział, że nie widzi. Wtedy Kleofas wyszedł z ławki i powiedział, że teraz Ananiasz będzie musiał zjeść swoją książkę do arytmetyki. To był naprawdę pyszny pomysł, ale nie spodobał się Ananiaszowi, który krzyknął:

- Nie! Ja mam okulary!

- Okulary też zjesz! – powiedział Kleofas, który uparł się, że Ananiasz musi koniecznie coś zjeść. Ale Gotfryd powiedział, po co tracić czas na głupstwa – lepiej zagrać w piłkę.